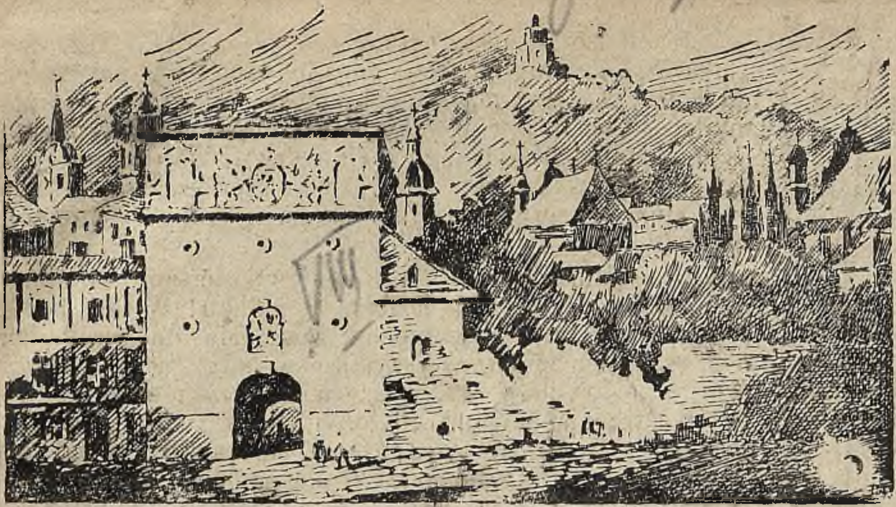
1-go stycznia 1929 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 10 groszy.



Pismo tygodniowe ilustrowane dla miast, miasteczek i wsi.

ADRES: Wilno, Dominikańska 4, Telef. 4-48.
Redakcja czynna: codziennie prócz niedziel i świąt w godzinach od 2 do 3 po południu.

CENA PRENUMERATY:
Z przesyłką kwartalnie 1 zł. 30 gr., półrocznie 2 zł. 60 gr. rocznie 5 zł. Conto czekowe 80187.

CENA OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem 1/1 str. 150 zł., 1/2 str. 75 zł., 1/4 str. 37.50 zł., 1/8 str. 18.75 zł., 1/16 str. 9.50 zł.
Po tekście o 20% taniej. Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (1/8) za tekstem 10 gr.
Przy powtarzających się ogłoszeniach udziela się odpowiednich rabatów.

GŁOS WILEŃSKI

Wydawnictwa rok IX
Nr. 1.

Nasze życzenia noworoczne.

Od niepamiętnych czasów istnieje na całym świecie obyczaj składania w dniu nowego roku życzeń.

Życzenia muszą być dobre i dlatego życzy się zazwyczaj szczęścia, powodzenia, pieniędzy, zdrowia, dobrego męża, lub dobrej żony, czy też grzecznych i kochających dzieci.

Słowem każdemu życzy się właśnie tego, czego temu komuś brak i czego ten ktoś najwięcej potrzebuje.

Redakcja, która pragnie złożyć życzenia noworoczne tysiącom czytelników jest w prawdziwym kłopocie.

Nie sposób przecież na jednej lub paru stroniczkach uwzględnić nojrozmaitsze życzenia i potrzeby wszystkich poszczególnych czytelników. Dlatego-to musimy wyszukać takie sprawy, które są wspólne dla wszystkich i spełnienie się których dogodzić musi każdemu.

Naturalnie pod słowem „każdy" rozumiemy „każdego" Polaka-katolika miłującego swój Naród i swoje państwo.

Jeżeli z tego założenia wyjdziemy, to niewątpliwie potrafimy znaleźć życzenia wszystkim nam miłe i drogie.

A więc życzymy wszystkim czytelnikom i przyjaciołom „Głosu Wileńskiego" by się doczekali lepszych niż dzisiejsze czasów.

By się doczekali takich czasów, gdy nikt w wolnej i niepodległej Polsce nie ośmieli się napadać na Kościół katolicki, nikt nie odważy się szkalować duchowieństwa polskiego lub domagać się usunięcia religji ze szkół.

Życzymy również, by już w roku przyszłym nie widziano w Polsce ustawicznego łamania prawa, by wreszcie zapanowała u nas praworządność, ład i porządek. By liczni, a niewykryci zbrodniarze, zostali ujawnieni i nikt nie śmiałby bezkarnie deptać prawa.

Pragniemy wraz ze wszystkimi naszymi czytelnikami, by rok 1929-y dał Polsce nową Konstytucję. Konstytucję taką, która zapewniałaby Narodowi polskiemu stanowisko gospodarza w państwie naszem, które z ofiarnej krwi naszych dziadów i ojców, naszej młodzieży i naszego — polskiego żołnierza powstało.

Pragniemy dalej, by w Sejmie i w kraju ustały waśnie partyjne, by cały Naród stanął pod jenym sztandarem narodowym i zgodnie mógł pracować dla potęgi i chwały Najjaśniejsze Rzeczypospolitej.

Życzymy, by na czele rządów stanęły jednostki obdarzone zaufaniem i miłością Narodu, które ponad cele osobiste lub partyjne stawiać będą dobro powszechne, i dla dobra tego pracować będą umiały.

Oby też Pan Bóg raczył wysłuchać modlitwy nasze i zesłał nam w roku przyszłym piękne urodzaje, by znikła, z oblicza Polski wszelka bieda, głód i bezrobocie.

Oby też tych wszystkich, co przeciw Polsce i Narodowi polskiemu coś knują oświecić chciał, by ustały u nas podziemne wywrotowe roboty, by wszystkie narodowości, zamieszkujące ziemie nasze, pod skrzydłami Orła Białego znalazły spokój i ochronę swych słusznych praw.

Niech ten przyszły — 1929-y rok stanie się rokiem prawdziwego odrodzenia moralnego, które z Ojczyzny naszej uczyni państwo wielkie i potężne.

Ewangelja święta

na uroczystość Nowego Roku.

zapisana u św. Łukasza rozdz. 2, w. 21.

W on czas: Gdy nadszedł dzień ósmy, w którym należało obrzezać Dziecię, nadano mu imię Jezus, zapowiedziane przez anioła, zanim się w łonie poczęło.

Nauka.

Imię Jezus.

Z imieniem Jezus na ustach wprowadza nas Kościół św. w Nowy Rok! Oby przez te całe dwanaście miesięcy nie ustępowało ono z naszych warg, a mianowicie z naszych serc! Obyśmy w ostatniem tchnieniu jeszcze, wymawiając to przedziwne Imię, godnymi się stali głosić chwałę Jego razem z aniołami, z których jeden, to jest Gabrjel, po raz pierwszy wymowił je do przeczystej Dziewicy!

W łonie Przenajśw. Trójcy kryje się początek tego Imienia. Przysługuje ono tylko jednej jedynej osobie, Syna Bożego. Któż z ludzi choćby najświętszych śmiałby siebie lub dziecię swe nazwać Jezusem? Jeżeli Jezus znaczy Zbawiciel, nie stosuje się to, Imię znaczeniem i treścią swą do nikogo innego, jedynie do Syna Bożego, który przyszedł „zbawić, co było zginęło".

Jeżeli zaś Jezus z greckiego języka tłumaczy się „lekarz", przysługuje to imię Zbawicielowi najwięcej, gdyż leczył On wszystkie niemocne i które się źle miały, i „leczy przedewszystkiem dusze ludzkie" chore i zbolałe. Z własnego ciała i krwi najświętszej zgotował ten boski lekarz lekarstwo, które zachowuje nas od śmierci wiecznej, jest zadatkiem naszej nieśmiertelności.

Niech się nikt nie waży poniewierać tem Imieniem, ponieważ nosi je słabe Dziecię w żłóbku! W tem Dziecięciu mieszka wszechmocny Bóg. Ma on swój tron nad okręgiem ziemi, a wszystkie narody są w obliczu Jego jako kropla wody, wisząca u brzegu wiadra. To Dziecię trzema palcami ujęłoby ciężar ziemi, a gdyby zrzuciło zasłonę człowieczeństwa, zajaśniałby przed nami trzykroć święty majestat Króla królów i Pana panujących!

Cały ten majestat ogarnia to słówko Jezus i dlatego ono tak jest potężne, że przed nim pierzchają czarty, zgina się wszelkie kolano, ziemskie, niebieskie i podziemne, a śmierć, która nigdy nie pozwoli sobie wydrzeć swego łupu, przywraca do żyjących grona swe ofiary, gdy apostołowie w Imię Jezus wskrzeszać będą umarłych. Zaprawdę, słusznie mówi św. Paweł, że Bóg, chcąc wywyższyć swego syna, dał mu imię, które jest ponad wszelkie Imiona!

Ewangelja święta

na uroczystość Trzech Króli

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 2, 42—52.

Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się Rodzice Jego do Jerozolimy na zwykły obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wybierali się z powrotem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czem nie wiedzieli Rodzice Jego. W mniemaniu, że idzie On z gromadą, odbyli dzień drogi, i poszukiwać Go zaczęli pomiędzy krewnymi i znajomymi. Ale nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy i szukali Go. I stało się, iż dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając im pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami. A ujrzawszy Go, bardzo się zdziwili. Matka zaś Jego rzekła doń: Synu, czemuś nam tak uczynił? — Oto Ojciec twój i Ja, z bólem serca szukaliśmy Ciebie! A On im odrzekł: Czemużto szukaliście Mnie? Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego? Ale oni nie zrozumieli odpowiedzi, którą im dał. Wrócił sie tedy z nimi, i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny. A Matka Jego przechowywała w swem sercu wszystkie te zdarzenia. Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach i w łasce, u Boga i u ludzi.

Nauka.

„Ojciec twój i ja szukaliśmy ciebie".

Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, podług przepisów prawa Mojżeszowego uważany był za dorosłego i pełnoletniego. Prawo to wymagało, ażeby wszyscy mężczyźni trzy razy do roku podążyli do Jerozolimy na główne święta żydowskie: Wielkanoc, Zielone Świątki i Kuczki.

Zbawiciel spełnia ten przepis, najpierw dlatego, aby dzieciom dać przykład gorliwego uczęszczania na nabożeństwa. A potem dlatego, aby poraz pierwszy zaznaczyć publicznie, że nie jest Synem cieśli z Nazaretu, Józefa, lecz Synem Bożym.

Gdy się bowiem Matka Naśw. pyta; „Synu cóżeś nam tak uczynił? — Oto ojciec twój i ja, z bólem serca szukaliśmy ciebie" — odpowiada Pan Jezus: „Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca mego?!"

Odpowiedź ta mogła brzmieć: „Matko, nie nazywaj moim ojcem Józefa, gdyż dobrze wiesz, że ojcem moim jest Bóg!" Wiele delikatniej odpowiedział Zbawiciel w taki sposób, że z całem uszanowaniem tłumacząc się Matce swej, odsłania tajemnicę boskiego swego synostwa i prostuje zarazem nieścisłe, mylne jej wyrażenie.

Jakże też mogła Matka Boska nazwać św. Józefa ojcem Pana Jezusa? Tak samo, jak nieraz i dziś jeszcze ludzie, gdy przyjmą sierotkę na wychowanie, nazywają się jej ojcem lub matką.

Podobnie Pan Jezus mówił św. Józefowi „ojcze", dopóki był dzieckiem. Teraz jednak, gdy podług prawa stał się pełnoletnim, już to nie uchodzi. Zaznacza więc publicznie w świątyni, że tutaj brał udział w sprawach Ojca! A co to za sprawy?

Wiemy, że w krużgankach świątyni Jerozolimskiej, uczeni wykładali naukę o Bogu. Przysłuchiwał się tej nauce mały Jezus, a potem sam przemówił „w sprawie Ojca", a przemówił o Bogu tak jasno, wyczerpująco, jak nie może o Bogu najuczeńszy człowiek. Tak mógł mówić tylko ten, który zstąpiwszy z nieba na świat, nie przestał ani na chwilę przebywać na łonie Ojca swego niebieskiego, który będąc od lat 12 synem Marji, nie przestał nigdy być Synem Bożym, a więc Bogiem!

Do Dobrych Dzieci.

Czy kto kiedy pisał w Głosie Wileńskim specjalnie do dzieci. Otóż wobec nadchodzących, czy też nadeszłych już rocznych świąt, Bożego Narodzenia, a dla dzieci bardzo wesołych, mam tu do waszych małych serduszek dzieciaki kochane wielką prośbę. Dzieci, które mają mamę, i tatusia, (a to największy skarb) ciepłe ubrania, ładne mieszkanko, dużo smakołyków, moc niespodzienek gwiazdkowych, a tak ślicznie urządzoną choinkę i sami jesteście milutkie i zdrowe. Gorąco was proszę, maleństwa kochane, w tym dniu radości zdrowo doczekanych Świąt Narodzenia maleńkiego Bozi, podzielcie i wy maleńkie swe ciepło rodzinne między sieroty. One napewno nie będą wyglądać na zabawki i łakocie, bo dla nich niema kto o tem myśleć, lecz nie jedno z nich wyciągnie wynędzniałe rączki, zziębnięte i głodne po kawełek chleba. Nie dajcież tedy tym małym sierotkom, w dniu tak wesołym dla was połykać gorzkie łzy. Nie odwracajcie się od ich niedoli, nie pogardzajcie ich łachmanami, ani też pochodzeniem, a tem samem przekonacie i waszych rodziców, którzy wam zawsze chętnie pomogą. Lecz dzieci kochane, najbardziej pamiętajcie o małych sierotkach chorych, do tych właśnie prędko spieszcie z pomocą i pociechą. Może pisząc w ten sposób ja was obrażę moje maleństwa, wy wszak macie dobre serduszka i samibyście o tem pamiętały. Ja wam mocno wierzę, a piszę ot jedynie dla większej pamięci waszych teraz roztargnionych główek, przy tak wielkim kłopocie jak wybieranie zabawek na choinkę. A często i tak bywa „komu się dobrze pow. dzi, zapomina o tych, którym jest źle“. Więc łączę się z temi sierotkami, które razem z wami będą się cieszyć i bawić życząc wszystkim dzieciakom, dobrym i kochanym Wesołych Świąt, oraz pomyślnego Nowego Roku. Za wszelką zaś pomoc i radość udzieloną sierotom przez was dzieci kochane, Bóg zapłać!

A. F.

Ucieczka Matki Boskiej przed Herodem.

(Legenda).

Król Herod, powiadomiony przez trzech króli o narodzeniu Dzieciątka Jezus, bojąc się utracić swą władzę i królestwo, postanowił zabić Bożą Dziecinę. W obawie, by właśnie Jezus nie uszedł śmierci, wydał potworny rozkaz wymordowania wszystkich niemowląt płci męskiej.

Straszna rozpacz ogarnęła wszystkie matki Judei. Matka Najświętsza pełna trwogi o swoją drogą Dziecinę, przytuliła Jezuska silnie do siebie i biegła przez pola i łąki, by uciec groźnym siepaczom. Znużona dobiegła ku polu, które właśnie wieśniak obsiewał zbożem.

— Dobry człowieku — zaczęła go błagać, ze łzami w oczach — idź prędko do do domu, zbierz domowników, aby z nimi wiązać i zbierać zboże, które zasiałeś.

Wieśniak spojrzał na biedną kobietę z politowaniem myśląc, że strach jej rozum pomieszał. Pokiwał smutnie głową, wstrząsnął ramionami i dalej rolę obsiewał.

Matka Najświętsza ponowiła swą prośbę tak przekonywająco, że uwierzył i pośpieszył do domu po żonę i dzieci.

Gdy powrócił spostrzegł ze zdumieniem, że całe pole pokryte żytem, a śliczne, dojrzałe kłosy chyliły swe główki, obciążone ziarnem.

Matka Najświętsza ukryła się z maleńkim Jezuskiem wśród wysokich kłosów, niedostrzeżona nawet przez rodzinę wieśniaczą. Rąbek błękitnej sukienki wysunął się na kraj pola, co widząc powój oplótł tak silnie kłosy i rozwinął listeczki, iż całkiem osłonił zdradliwy rąbek. Kalina, która rosła krajem pola, też chciała się przyczynić do ukrycia Dzieciątka, pochyliła gałązki, obciążone czerwonemi jagodami prawie ku ziemi.

Wtem usłyszano tętent i uderzenia kopyt końskich o ziemię. Zgraja siepaczy, wysłanników Heroda, zatrzymała się i pytała wieśniaka, czy nie widział niewiasty z maleńką dzieciną na ręku.

— Panowie — rzekł wieśniak spokojnym i pewnym głosem — widziałem taką niewiastę, o jaką pytacie, al- wtenczas, gdy obsiewałem to pole ziarnem.

— Jeżeli prawdę mówisz, człowieku — rzekł dowódca siepaczy, to niewiasta ta nie może być tą, której szukamy. Ty już zbierasz plony swej pracy i kończysz żniwo.

Dał rozkaz odwrotu i popędzono w dalszą pogoń za Jezusem. A Matka Najświętsza błogosławiła ludziom i roślinom, że uratowali jej Dziecię.

Spotkania

(Opowiadania noworoczne).

Było to już po zawarciu pokoju.

A jednak wspomnienia wojenne były jeszcze żywe i nieraz rozpamiętywaliśmy rozmaite szczegóły z życia frontowego.

Szczególnie wiele miał do opowiedzenia stary wachmistrz Soroczyński, który przeszedł całą wojnę z Niemcami, a następnie brał udział w walkach staczanych przez rozmaite oddziały partyzanckie z bandami bolszewickiemi, aż wreszcie po długiej tułaczce w głębi Rosji wrócił do Polski i tu znów bił się aż do ostatnie go strzału oddanego na froncie.

Pan Bóg widać otaczał go szczególną opieką, bo z licznych przygód zawsze umiał wydostać się cało, a nieraz wrogowi pozostawił bardzo bolesną pamiątkę.

Otóż ten właśnie wachmistrz Soroczyński odwiedził nas wieczorem 31 grudnia, a gdy poczęto go prosić, by opowiedział nam coś ze swych przeżyć, nie wzdragał się długo, lecz siadając wygodnie przy kominku rozpoczął:

— Dziwne czasem bywają spotkania, a ja miałem ich kilka, z których zapamiętałem jedno, bo właśnie w noc noworoczną miało miejsce.

Dowodzi ono ponadto tego, że bodaj każda zbrodnia zawsze zostanie ukaraną, a sprawiedliwość zostanie wymierzoną.

Otóż, jak wiecie, w roku 1918 cała Rosja stała w ogniu, a wszędzie były jakieś fronty, przez które człek przedostawał się z narażeniem życia.

Właśnie polecono mnie z Kijowa, gdzie rządził podówczas hetman Skoropadzki i Niemcy, przewieźć pewne ważne papiery do Moskwy, a następnie na Murman, do tworzących się tam oddziałów armji polskiej generała Hallera.

Jak odbyłem tę podróż, długo byłoby opowiadać, dość, że udało mi się wypełnić powierzone zadanie i dopiero w drodze powrotnej spotkała mnie niemiła przygoda.

Mianowicie, gdy już dojeżdżałem do ówczesnej granicy bolszewicko-ukraińskiej, na jednej ze stacyj poznał mnie pewien żydek i wydał miejscowej czrezwyczajce. Żydek ten, nazwiskiem Piperman, znał mnie z Kijowa, gdyż przez pewien czas mieszkałem w tej samej kamienicy, co i on, a za pierwszych bolszewików byliśmy razem w tak zwanym „domowym komitecie“.

Wkrótce potem przystał ten Piperman do bolszewików i doszedł do wielkich u nich wpływów.

Na szczęście dla mnie, myśleli bolszewicy, że złapali, Bóg wie, jaką ważną figurę i to bodaj mnie, oraz

Z całej Polski.

Sejm uchwalił ostatecznie odroczyć wprowadzenie dekretu o zmianach organizacji sądownictwa do roku 1930-go. Niestety sprawy tej nie zdążył rozpatrzeć Senat. Skorzystał z tego rząd i przez usta p. Cara zapowiedział, że jednakże od dnia 1-go stycznia będzie dekret wykonywał.

Rządowi nie chodzi właściwie o naprawę sądownictwa, lecz głównie o możność przenoszenia sędziów oraz obsadzenie stanowisk przez ludzi obozu pomajowego.

Postępowanie rządu w tej sprawie spotkało się ze stanowczym potępieniem Klubu Narodowego oraz wszelkich czynników narodowych i patrjotycznych.

Ustąpienie ministra Meysztowicza. Minister sprawiedliwości p. Meysztowicz ustąpił z zajmowanego stanowiska. Na jego miejsce został mianowany dotychczasowy zastępca ministra p. Car.

Jest to zdecydowany lewicowiec i człowiek nie cieszący się zaufaniem obozu narodowego. Nie spodziewamy się, by jego rządy okazały się lepszemi od rządów p. Meysztowicza. Raczej odwrotnie, a zapowiedź tego widzimy z oświadczeniu w sprawie wprowadzenia w życie wbrew woli Sejmu dekretu o organizacji sądownictwa. Gazety twierdzą ponadto, że ustąpienie p. Meysztowicza oznacza pogłębienie nieporozumień w łonie bebechowców-sanatorów, którzy, jak wiadomo, wciąż się pomiędzy sobą kłócą.



Obraz z roku 1919-go. 1) Nuncjusz apostolski w Polsce ks. Achiles Ratti, obecnie Ojciec święty Pius XI 2) Ignacy Paderewski, ówczesny prezes rady ministrów 3) Stanisław Wojciechowski minister spraw wewnętrznych w tych czasach, a późniejszy Prezydend Rzeczypospolitej Polskiej 4) Herbert Hoower (Huwer) wielki dyktator żywnościowy po wojnie, obecnie Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej

Rada miejska w rękach żydów. Ostatnie wybory do rady miejskiej w Będzinie, wskutek wielu list polskich przyniosły zwycięstwo żydom, którzy zdobyli 16 mandatów, gdy wszystkie listy polskie razem otrzymały tylko 15.

Głosowało 60 procent uprawnionych.

Nie potrzebujemy wyjaśniać, że rozbicie głosów polskich zawdzięczać musimy sanatorom.

Warszawa najdroższem miastem w Polsce. Urząd statystyczny w Warszawie podaje tabelę porównawczą kosztów żywności w większych miastach Polski. Tabela ta opracowana jest na podstawie danych, zebranych w miesiącu pazdzierniku b. r. Wynika z nich, że Warszawa jest najdroższem miastem w Polsce. O ile przyjmiemy, że coś w Warszawie kosztuje 100 zł., to w Łodzi kosztować będzie 93 zł., w Radomiu 83 zł., w Brześciu nad Bugiem 74 zł, w Pińsku 81 zł., we Lwowie 87 złp.

W odpowiedzi posłyszałem charakterystyczny szwargot żydowsko-rosyjski.

Jegomość irytował się, że go zatrzymują, bo jest zastępcą prezesa „rewkomu" (komitetu rewolucyjnego) więc nikt go nie ma prawa zatrzymywać. Gdym posłyszał, z kim mam do czynienia, tem bardziej stanowczo zażądałem zatrzymania się i okazania przepustki, a gdy „towariszcz" jeszcze się ociągał, zarepetowałem głośno karabin.

Dźwięk zamku karabinowego widocznie przekonał owego przechodnia, że to nie żarty, to też zbliżył się on do nas i wyciągnął legitymację. Jednocześnie jednakże zapowiedział, że się poskarży dowódcy garnizonu i zażąda ukarania mnie za brak szacunku dla jego komisarskiej osoby.

Zapaliłem latarkę i oświetliłem postać mego jeńca.

Przedemną stał żydek niewielkiego wzrostu, ubrany w kurtkę skórzaną, jaką podówczas uważał za konieczne nosić każdy szanujący się komunista, a tem bardziej komisarz.

Na piersi olbrzymia gwiazda, na pasku rewolwer też pokaźnych wymiarów, przez ramie wstążka od karabinu maszynowego, pod pachą teka.

Lecz najważniejsze to twarz.

Tak twarz, bo rozpoznałem w niej mego Pipermana, ... się tak mnie w swoim czasie przysłużył.

Nie potrzebuję opisywać wam tego uczucia radości, jak wówczas przyżywałem. Nie jest to godne chrześcijanina, lecz przyznaję się, myśl, iż oto mam w swoim ręku wroga, któremu zemstę poprzysiągłem, była niezwykle przyjemna.

Tymczasem, nie przeczuwając jeszcze niczego, Piperman podał mnie swoją legitymację, z której dowiedziałem się, że jest on rzeczywiście zastępcą prezesa „rewkomu" i nazywa się Lew Mojsiejewicz Orłow, a jako taki korzysta z prawa chodzenia o każdej porze po mieście oraz z wielu innych przywilejów niedostępnych dla innych śmiertelników.

Po przeczytaniu tego cyrografu zapytałem się go, czy jednak nie zachodzi tu jakaś omyłka i czy nie nazywa się on w rzeczywistości Piperman. Żyd zdębiał a po chwili, już zniepokojony, zapytał, co mają oznaczać moje „żarty".

Wówczas odwróciłem latarkę i oświetliłem najprzód orzełka na furażerce, a potem swoją twarz.

Nie potrafię opisać tego przerażenia, jakie odmalowało się na twarzy mego Pipermana, gdy poznał, z kim mianowicie ma do czynienia.

Przez kilka chwil stał on nie mogąc wymówić słowa i łapiąc jedynie otwartemi ustami powietrze, a potem jęknął jakimś nieludzkim głosem i siadł na ziemi mrucząc coś po żydowsku do siebie.

strzeżono szybko oddalającyc się od miejsca wypadku trzech osobników.

„Niecny ten czyn, pisze „Dzień Kowieński", nie osiągnął bynajmniej celu: młodzież nasza oswoiła się już dostatecznie z podobnemi wybrykami anonimowych elementów". W tym samym mniej więcej czasie, nieznani osobnicy zerwali ze ściany Uniwersytetu witrynę ogłoszeniową Zjednoczenia Polaków Studentów U.L. i wytłukli w niej szyby. Należy zaznaczyć, że witryna Zjednoczenia już po raz trzeci pada ofiarą zamachu ze strony „anonimowych żywiołów".

Zarząd Zjednoczenia zwrócił się w tej sprawie do władz akademickich i Przedstawicielstwa Studentów U. L. z prośbą o zajęcie odpowiedniego stanowiska.



Kościół katedralny św. Pawła (anglikański) w Londynie.

ROSJA.

Nowa fala szału antyreligijnego w Sowietach. Pismo „Wieczerniaja Moskwa" donosi, że w związku ze świętami Bożego Narodzenia, sowiet moskiewski uchwalił wzmocnić agitację przeciwreligijną. Radjostacja moskiewska codziennie ma nadawać specjalne odczyty o ateizmie (bezbożności). Oprócz tego mają być wydane i szeroko rozpowszechnione odezwy o treści przeciwreligijnej.

W wigilję Bożego Narodzenia odbyły się wiece bezbożników, w same zaś święta władze sowieckie zorganizowały specjalne zabawy, procesje i wystawy w teatrach ośmieszające religję.

Powódź w Petersburgu. Już drugi raz za czasów bolszewickich nawiedza dawną stolicę Rosji, Petersburg, obecnie Leningradem przezwany, powódź.

Newa, rzeka, nad brzegami której położony jest Petersburg, wylała zalewając znaczną część miasta. Wiele domów zostało uszkodzonych. Cały szereg fabryk i zakładów przemysłowych oraz elektrownia znalazły się pod wodą.

AFGANISTAN.

Powstanie przeciwko królowi Amanullachowi jeszcze nie zostało stłumione. Stolica Afganistanu, Kabul, odcięta jest od świata. Połączenia drogowe nie działają. Otrzymane drogą okrężną wiadomości stwierdzają, że położenie pod Kabulem jest groźne.

Na przedmieściach toczą się krwawe walki wojsk rządowych z powstańcami, którzy zdobyli dwa podmiejskie forty. W stolicy niepokój. Niektóre oddziały rządowe przeszły na stronę powstańców.

W ręce powstańców wpadły wielkie magazyny z bronią i amunicją.

Według doniesień z nad granicy król i królowa schronili się do jednego z frotów, wojsko bowiem zwróciło się przeciwko nim.

---

napaść na dworzec. Gdyby na dworcu nie udało się zagarnąć nocującego w pociągu bolszewickiego dowódcę, to powinien był on wpaść uciekając w ręce tych, co czatowaliby przy uszkodzonym torze.

Oddziałowi środkowemu wreszcie powierzono czuwanie nad brzegiem, by wrazie odwrotu przyjść z pomocą tym, co znaleźliby się w niebepieczeństwie.

Nie będę tu opowiadał wszystkich szczegółów tego przedsięwzięcia.

Nie bardzo się ono powiodło, gdyż bolszewicy wczas się spostrzegli i dziękować Panu Bogu należy, żeśmy wszyscy cali i zdrowi powrócili.

W każdym jednak razie byliśmy dłuższy czas po tamtej stronie i właśnie wówczas miałem sposoobność dokonać mej zemsty.

A było to tak.

Przydzielono mnie wraz ze wszystkimi artylerzystami do grupy tej, co miała być na lewym skrzydle.

Było nas razem coś ze 120 chłopa pod dowództwem porucznika piechoty, przy której stała nasza baterja.

Poubieraliśmy się wszyscy w kożuszki, by łatwiej za bolszewików uchodzić. Wielu nawet czapki od chłopów pożyczyło, by wyglądało, że są w papachach. A i ci, co w furażerkach (czapeczki amerykańskie w kształcie pierożków) pozostali, naumyślnie je na uszy naciągnęli i jeden żołnierz z drugiego się śmiał, że wygląda na „czubaryka".

Koło 10 wieczór ruszyliśmy.

Bez wystrzału udało się naszej grupie przejść po lodzie na drugą stronę Dzwiny i zafasować całą placówkę bolszewicką, na której wszyscy spali, nie spodziewając się wypadu.

Tu rozkazał mnie porucznik iść z moimi żołnierzami w szpicę, czyli przed oddziałem, żeby badać drogę i uprzedzić główne siły na wypadek niebezpieczeństwa.

Miasteczko spało.

Cisza panowała grobowa, bo nawet psy nie szczekały, bojąc się widocznie groźnej czerezwyczajki, która zabroniła wszelkiego ruchu z nastąpieniem zmroku. Spotkaliśmy wprawdzie jakiegoś człowieka, ale ten uciekł przed nami, biorąc nas widocznie za oddział bolszewicki patrolujący miasteczko.

Właśnie też wkrótce spotkaliśmy taki patrol bolszewicki złożony z 4-ch ludzi, którzy z całą ufnością do nas się zbliżyli uważając za swoich i byli niepomiernie zdziwieni, gdy się dowiedzieli, iż trafili do niewoli.

Gdyśmy tak przeszli prawie połowę drogi, raptem spostrzegłem jakąś postać spiesznie przebiegającą przez ulicę.

Ponieważ miałem rozkaz zatrzymywania wszystkich napotkanych, więc i do tego zawołałem, by się zatrzymał.

Udając bolszewika mówiłem naturalnie ...

CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE.

SZWAJCARJA.

Rada Ligi Narodów już zakończyła swe obrady i politycy powrócili już do swoich krajów. Jak już zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, Niemcom udało się osiągnąć szereg cennych zdobyczy, a głównie w sprawie opuszczenia przez wojska francuskie ziem położonych nad rzeką Ren Jednocześnie Niemcy wykręcili się od dania jakichś bardziej poważnych rękojmi, że zapłacą odszkodowania za straty spowodowane przez ich barbarzyństwa w czasie wojny.

Te powodzenia tak rozzuchwaliły przedstawiciela Niemiec, Stresemanna, że odpowiadając na przemówienie przedstawiciela Polski, p. Zalewskiego, począł on wrzeszczeć i bić pięścią w stół.

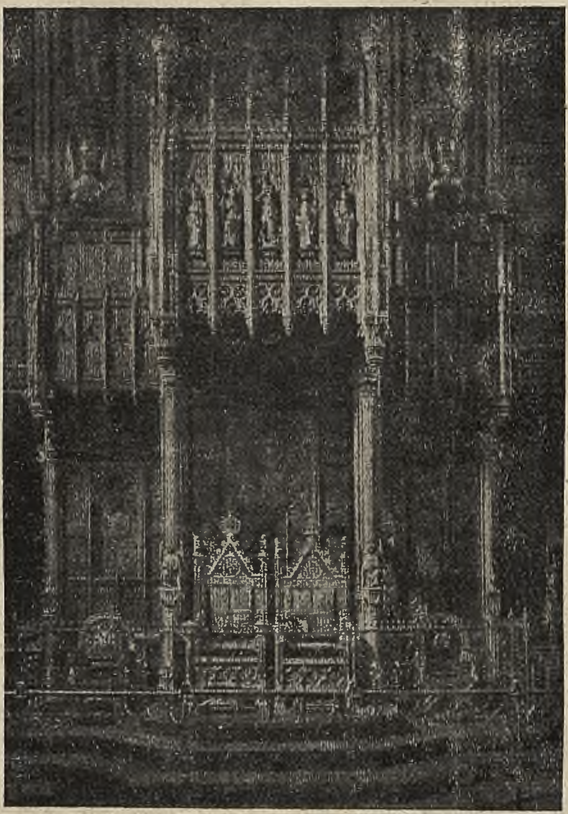
Niestety ani przewodniczący Rady Ligi, ani wreszcie sam minister Zalewski nie poskromili natychmiast wrzeszczącego szwaba.

ANGLJA.

Stan zdrowia króla Jerzego po chwilowej poprawie znów uległ pogorszeniu.

Król czuje się bardzo osłabionym i zachodzi obawa, że jednak choroba zakończy się śmiercią.

Przy łożu chorego króla przebywa stale cała rodzina. Następca tronu książe Walji przerwał swą podróż po kolonjach angielskich i przybył do Londynu. Rządy tymczasem sprawuje rada regencyjna. Cały kraj z niepokojem śledzi przebieg choroby, o której nadworni lekarze codzień podają odpowiednie ogłoszenia.



Tron królewskiej pary angielskiej w Izbie Lordów (Izba Lordów jest to to samo, co Senat).

Straszny wybuch gazu miał miejsce w końcu grudnia w Londynie.

Siłą wybuchu wysadziło w powietrze jezdnię na przestrzeni paru kilometrów. Ludzie, powozy, automobile zostały podrzucone w powietrze.

Kilkanaście osób poniosło śmierć na miejscu; wielu odniosło rany.

JUGOSŁAWJA.

O zgodę serbsko-chorwacką. Król Aleksander powrócił z podróży do Francji. Podobno król oświadczył, że obecny rząd po dwóch miesiącach zostanie zastąpiony przez rząd, w skład którego wejdą przedstawiciele wszystkich większych stronnictw. Rząd ten przeprowadzi nowe wybory. Pragnieniem króla jest osiągnięcie i utrwalenie zgody między Serbami i Chorwatami.

LITWA.

Napad na lokal młodzieży polskiej w Kownie. Dnia 8 grudnia polska młodzież akademicka w Kownie obchodziła po raz trzeci swe doroczne święto — rocznicę powołania do życia pierwszej polskiej organizacji studenckiej w Litwie, Zjednoczenia Polaków Studentów U. L.

Po skończonej uroczystości około godz. 12-tej w nocy, gdy większość uczęstników opuściła już lokal Zjednoczenia, pozostali w nim usłyszeli nagle brzęk wybijanych szyb i stuk padających przedmiotów: przez wychodzące na ul. Orzeszkowej okna wrzucono do sali parę kamieni i butelkę z cuchnącym płynem, najprawdopodobniej siarkowodorem. Obecni na sali szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie doznali poważniejszych obrażeń. Gdy wyjrzano na ulicę, spo

---

pewnego kapitana artylerji, który wraz ze mną podróżował, uratowało.

Bo czerezwyczajka nie rozstrzelała nas odrazu, a odesłała do Moskwy, gdzie miały nas zbadać wyższe władze.

Dzięki sprytowi i wielkiej sile owego kapitana udało się nam uciec z wagonu i szczęśliwie przedostać się do Kijowa. Jednakże przeżyliśmy kilka bardzo ciężkich chwil, a śmierć całkiem wyraźnie zaglądała nam w oczy.

Nic też dziwnego, że owemu żydziakowi poprzysięgłem zemstę, a przysięgając nawet nie przypuszczałem, w jakich okolicznościach uda mi się to dokonać.

A stało się to tak.

W zimie 1919-20 roku byłem już w wojsku polskim a baterja, w której wachmistrzowałem, stała nad Dźwiną naprzeciw pewnego miasteczka.

Front się już ustalił, a wielkie śniegi czyniły wszelką wojnę niemożliwą. Staliśmy po wioskach i tylko od czasu do czasu czyniliśmy wypady na przeciwny brzeg, by żołnież się nie nudził i by coś od balszewików „zafasować".

Owe „fasowanie" sprawiało to, że żołnierze na wypady chętnie chodzili i nieraz zgłaszało się więcej amatorów, niż tego wymagały okoliczności.

Pamiętam, jak w czasie jednego z takich wypadów wpadła w nasze ręce „kantyna", zwana przez bolszewików „krasnoarmiejskaja ławoczka", albo też „krasnoarmiejskij koopieratiw". Znaleźliśmy tam sporo rozmaitych drobiazgów, lecz, co najważniejsze, kilkanaście sztuk szynek, któremi przez kilka dni cała baterja się objadała.

Naturalnie cel główny wypadów, polegał na czem innem, a mianowicie na zdobywaniu jeńców, a przez nich potrzebnych wiadomości, no i, jak już powiedziałem, utrzymywaniu żołnierzy w stałej gotowości bojowej.

Akurat 31 grudnia dowództwo naszej grupy otrzymało wiadomość, że do miasteczka, naprzeciw którego staliśmy, przybył jakiś wyższy dowódca wojskowy, a mówiono nawet, że miał to być sam Lejba Bronsztejn Trocki.

Postanowiono więc zrobić wypad i, jeśli się da, Trockiego, czy też innego dygnitarza sowieckiego pochwycić.

Wnet poczęto czynić do wypadu przygotowania i zbierać ochotników z poszczególnych oddziałów.

Również i nasza baterja miała w tej wyprawie wziąść udział i wyznaczyć 20 ludzi, którzyby się do tego najlepiej nadawali.

Amatorów znalazło się aż zadużo, lecz wybrano istotnie najdzielniejszych i przydzielono do grupy wypadowej.

Plan wyprawy był następujący: Mieliśmy trzema oddziałami przeprawić się przez Dźwinę i możliwie bez wystrzału zagarnąć placówki.

Oddział lewy miał za zadanie obejść miasteczko i uszkodzić tor; oddział prawy na dany sygnał miał

Ile i jakie mamy szkoły w Polsce. Wydatki min. W. R. i O. P. w budżecie na rok 1929/30 są przewidziane ogółem na 401,222.146 zł., wobec 398.973.803 w roku ubiegłym. Z sumy tej najwięcej pochłania szkolnictwo powszechne, bo 238.839.645, nauka i szkoły wyższe 41.864.903 zł., średnie 36,003.435, zawodowe 26,704,784 zł. sztuka 8,381.724 zł., archiwa 861,781 zł. i wyznania religijne 25,950,384 zł.

Szkół powszechnych mamy w Polsce 25.147, z czego jednoklasowych 12.739, a siedmioklasowych 2.270. Najwięcej szkół znajduje się w okręgu szkolnym warszawskim, bo 3.980, a najmniej w poleskiem, gdyż tylko 1.074.

Nauczycieli szkół powszechnych jest ogółem 63,311, z tego w X stopniu służbowych 29.176, w IX — 16.427 w VIII — 8.287, a w VII 5.592.

Seminarjów nauczycielskich mamy 110, szkół zawodowych 301, z czego najwięcej w Poznańskiem (171), a najmniej w Poleskiem (4).

Szkolnictwo zawodowe zatrudnia 1.519 nauczycieli Szkół wyższych posiadamy 12, a wykłada w nich 538 profesorów zwyczajnych, 272 nadzwyczajnych i 1·555 asystentów i adjunktów.

Nowa kolej. W roku 1929-ym ma być przeprowadzona zamiana kolei wąskotorowej Nowojelnia—Nowogródek na normalnotorową. Dzięki tej zamianie siedziba województwa, Nowogródek, otrzyma bezpośrednie połączenie z resztą kraju.

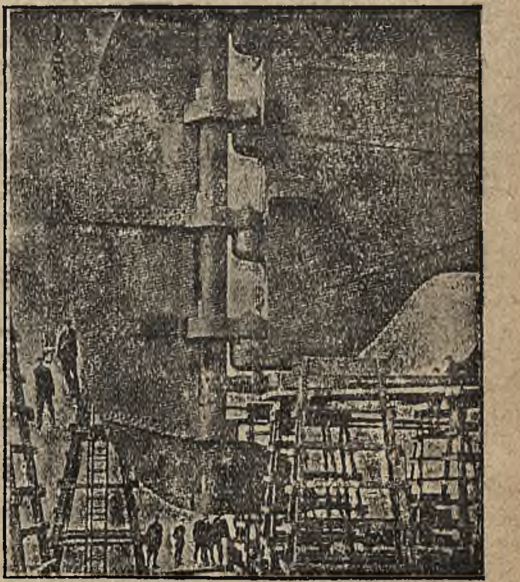
Skutki mrozów. W całej Polsce panowały przed świętami Bożego Narodzenia wielkie mrozy, w wyniku których wiele osób poniosło śmierć. O wypadkach zamarznięcia donoszą z Puław nad Wisłą, Drohiczyna, Torunia, Warszawy.

Ponato w wielu miejscach raptowne zamarzanie wody uszkodziło kanalizację i wodociągi, gdyż wiele rur popękało rozsadzonych przez lód.

Katastrofa. Dnia 16 grudnia, między stacjami Wieluń a Pontnów, wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Dwa pociągi towarowe wpadły na siebie. 4 osoby zginęły, 6 ciężko rannych. 44 wagony zupełnie zniszczone. Straty wynoszą przeszło 2 miljony złotych.

3-piętrowa kamienica w Łodzi runęła. W Łodzi przy al. 1 Maja runęła świeżo zbudowana 3-piętrowa kamienica. Zabity przy tem został robotnik Jakubowicz.

Przestroga dla rodziców. We wsi Bratwinie, na Pomorzu, gospodarz Widomski wyjechał z żoną za interesami, pozostawiając pięcioro dzieci, zamkniętych w mieszkaniu. W pokoju, w którym były dzieci, napaliła Widomska przed wyjazdem w żelaznym piecyku. Gdy Widomscy po paru godzinach wrócili z miasteczka, poczuli w całym domu ostry zapach czadu węglowego, a dzieci nie dawały znaku życia. Mimo ratunku, już żadnego dziecka nie przywrócono do życia. Powodem zaczadzenia było złe oprawienie rury od piecyka.



Tak wygląda ster olbrzymiego okrętu morskiego, 1000 ludzi czyści ten okręt w doku.

Za ile wybudujemy dróg w roku przyszłym? Sprawa budowy dróg w Polsce — to jedno z najważniejszych zagadnień nietylko dla rolnictwa, ale i dla całego naszego Państwa. Samorządom powiatowym i gminnym, na których przedewszystkiem ciąży obowiązek budowy dróg, przychodzi częściowo z pomocą i państwo — wypłacając co roku pewne sumy na ten cel, prócz tego jednak, prowadząc również na swój koszt budowę niektórych dróg posiadających znaczenie ogólno-państwowe.

W zgłoszonym do Sejmu budżecie na r. 1929/30 — rząd przewiduje na budowę dróg i mostów łącznie sumę zł. 60,480,000 — Mimo, że suma ta napewno zadużą nie jest, to jednak przewyższa prawie o 8 milj. zł. kwotę przeznaczoną na ten cel w bieżącym roku budżetowym.

Wnet jednak postawiliśmy go na nogi, bo trzeba było ruszać dalej. W parę chwil potem wszczął się w miasteczku alarm. To oddział postępujący na prawym skrzydle natrafił na większą grupę czuwających bolszewików.

Ni bawem cały garnizon był na nogach rozpoczęła się strzelanina, a ponieważ była nas właściwie garstka, więc musieliśmy się wycofać i zaniechać dalszej wyprawy. Nie będę opisywał naszego odwrotu. Wycofaliśmy się, przynajmniej oddział, do którego byłem przydzielony, bez strat. Żydka mego prowadziłem sam pilnując, by nie zwiał w odpowiedniej chwili.

Zdaje się, że był on tak oszołomiony, iż nie bardzo myślał o ucieczce.

Znaleźliśmy przy nim wiele ciekawych dokumentów, z których dowiedzieliśmy się o losach licznych rodaków więzionych i katowanych przez bolszewików.

Miał on nie mnie jednego na sumieniu. Byli tacy, co nie zdołali uciec i których zamęczono w więzieniach czerezwyczajki. Co ciekawsze, ten przedstawiciel ludu wybrango prowadził pamiętniki, w których dokładnie opisywał, gdzie, w jakich okolicznościach i kogo wyprawił na łono Abrachama.

Znalazłem w tych pamiętnikach opis aresztowania i mojej osoby. Dowiedziałem się wówczas, dlaczego nie rostrzelano mnie odrazu, a wysłano do wyższych władz. O dalszych mych losach, a więc o ucieczce, Piperman nie wiedział, więc tem większe było jego przerażenie, gdy rozpoznał człowieka, który jego zdaniem dawno nie należał do grona żyjących.

Nie potrzebuję dodawać, że spotkała Pipermana zasłużona kara za wszystkie jego zbrodnie.

Miał on być odesłanym w głąb kraju i stanąć przed sądem, lecz usiłował uciekać i żołnierz, który go eskortował wpakował mu kulę w plecy.

Widzicie więc moi kochani, kończył swe opowiadanie wachmistrz Soroczyński, że nikt nie umknie sprawiedliwości.

Znałem wiele rozmaitych komisarzy bolszewickich w latach 1917-18-ym, a wiem również, że nie wielu z nich dziś pozostało przy życiu. Jeżeli nie zginęli w walkach z nami, bądź też z oddziałami Denikina, czy też Kołczaka, to niewątpliwie znaczna część znalazła śmierć z ręki takich samych jak oni opryszków bolszewickich, którzy pozazdrościli im czy to stanowiska, czy to zdobytych na „burżujach" łupów.

Ci najwięksi, nietykalni, też nieraz cierpią męki Wiemy, że Dzierżyńskiego przed śmiercią nawiedzały jakieś zjawy pomordowanych przez niego ludzi. Lenin zwarjował, Joffe się zastrzelił, a dzisiejsi władcy już się biorą za łby starając się wydrzeć jeden drugiemu władzę nad nieszczęśliwą Rosją.

Tak! Każda zbrodnia musi być ukarana i nikt nie uniknie zasłużonej kary, a moje spotkanie w noc noworoczną tego jest najlepszym dowodem.

Listy z miasteczek i wsi.

Miekuny (pow. Wileńsko-Trocki).

Najgorszą plagą, która nawiedza nasze wioski szczególniej w zimie są niewątpliwie stada wilków.

Szkodniki te podkopują się do chlewów, porywają świnie i owce, czyniąc tem wielkie szkody.

Gdy nadchodzą mrozy, a o pożywienie coraz trudniej, nie wahają się napadać nawet na ludzi. To też nie było jeszcze takiej zimy, żeby ktoś nie był rozszarpany przez wilki. Właśnie dnia 24 grudnia, około wsi Skajstery, w naszej gminie znaleziono szkielet ludzki, przyczem na niektórych kościach trzymały się resztki mięsa.

Jak ustalono, były to szczątki zwłok pewnej starej żebraczki, na którą napadło stado wilków. K—is

Żuprany (pow. Oszmiański).

W maju 1927 r. staraniem Ks. Dziekana Pawła Piekarskiego zawiązały się Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej męskiej i żeńskiej.

Jak dalece były one potrzebne, świadczyć może to, że na sam początek zapisało się przeszło 40 członków. Zebrania odbywają się w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, a prócz tego zbiera się młodzież na referaty, pogadanki, które są wygłaszane przez członków patronatu.

Podczas wakacyj odegrali młodzi przyjaciele w Oszmianie, komedyjkę p. t. „Łobzowianie", jak również w swoim miasteczku Żupranach. A, że młodzi przyjaciele w pracy swej nie ustają, lecz nadal gorliwie pracują byliśmy świadkami w dniu 25 listopada r. b. jak ta młodzież dzielnie spisuje się. Bo oto urządzono na rzecz „Domu Zdrowia Policjanta" piękne przedstawienie p.t. „Sieroce wiano" Wrońskiego, zaś druh Michniewicz wygłosił bardzo piękny, a długi — bo mówił z górą 20 minut—monolog p. t, „Policjant Kopytko". Nie można zapomnieć o trudach całem urządzenia tego przedstawienia, jakie położyła p. Zofia Strzałkowska patronka, jak również druhna prezeska, Leokadja Widziewiczówna.

Jak więc widzimy, ziarno rzucone przez Ks. Dziekana padło na żyzną glebę. Stowarzyszenie nietylko się zorganizowało, ale rozwija się coraz pomyślniej, skupiając w sobie młodzież obojga płci, która spędza czas na słuchaniu odczytów, pogadanek i innych godziwych rozrywkach, a nie spędza bezczynnie drogiego czasu, jak to dawniej było.

Skutki działalności Stowarzyszenia są już widoczne i starzy są uszczęśliwieni, że młodzież, która dotąd siedziała bezczynnie w domu, obecnie wzięła się do pracy godziwej.

Daj Boże, aby nie zabrakło u Was i nadal chętnych do pracy społecznej

Młodej organizacji — dopomóż Bóg.

J. Skupieński.

Żodziszki (pow. Wilejski).

Do jakiego stopnia ludzie tracą rozum pod wpływem agitacji białoruskiej najlepiej świadczy wypadek, który miał miejsce u nas.

Oto w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia mieszkanka Żodziszek, niejaka Holak Justyna, w chwili, gdy odprawiający Mszę św. kapłan rozpoczął czytanie Ewangelji św., zaczęła namawiać ludzi, by nie słuchali księdza, bo czyta on „fałszywą" Ewangelję.

Naturalnie głupią babę usunięto z kościoła, ale to postaci rzeczy nie zmienia, że działaczom białoruskim we łbach się przewróciło i pewnie wkrótce zechcą, żeby im księża całą Mszę w gwarze tutejszej odprawiali, bo inaczej uznawać zaczną za „fałszywą".

Nie potrzebuję wyjaśniać, że owa Holak należy do zwolenniczek osławionego białorusomana ks. Godlewskiego i jemu to zawdzięczać musimy takie kwiatki.

Parafjanin.

Święciany.

W Święcianach, w seminarjum im. Szymona Konarskiego, zanotowano pośród uczniów zagadkową chorobę, wskutek której uczniowie cierpią na ból głowy i łamanie kręgosłupa.

Chorobą tą zainteresowali się żywo miejscowi lekarze. W razie rozszerzenia się tej epidemji, seminarjum na pewien okres zostanie zamknięte.

Radoszkowicze (pow. Mołodeczański).

Szkolnictwo w naszej gminie ciągle szwankuje, czego dowodem mogą być powtarzane z rokn na rok przenosiny.

Naprzykład mieszkańcy wsi Klimonty oraz wsi Wołodźki narzekają, iż jakoś nie mają szczęścia do dobrych nauczycieli i co rok nowa nauczycielka uczy w szkole.

Może pochodzi to stąd, że większość nauczycielek, które do nas przybywają, pochodzi z Małopolski i nie znając tutejszych warunków pracują jedynie z myślą jak najszybszego przeniesienia się w swoje strony.

Nic też dziwnego, że takie nauczycielki czują się u nas źle, a i ludność nie jest z nich zadowolona.

Były również wypadki niewłaściwego prowadzenia się nauczycielek, co wywołało wśród ludności miejscowej bardzo złe wrażenie. Tak naprzykład, niejaka Jaszewska narobiła wiele długów, które nie zapłaciła zanim ją przenieśli w inne miejsce. Teraz poszkodowani nie wiedzą, gdzie ją szukać.

Inna znowóż nauczycielka, Dudlejówna, nieustannie kłóciła się z gospodynią, a czasem dochodziło nawet do bitwy na ścierki, co chyba z powagą i godnością nauczycielki nie licowało.

Nadmienić muszę, że w ubiegłych latach istniały u nas we wsiach: Wazgiely, Pieciule, Putniki, Zahorce i Turkowszczyzna szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej, z których ludność była bardzo zadowolona.

Tłomaczę to sobię tem, że nauczycielstwo wykładające w tych szkołach pochodziło przeważnie z Wileńszczyzny, znało dobrze miejscowe stosunki i umiało się porozumieć z ludnością.

Moim zdaniem, dla pozyskania przyjaznego stosunku tutejszej ludności należy bardzo ostrożnie postępować przy obsadzaniu szkół przez nauczycieli sprowadzanych z innych dzielnic. Dotychczas myśmy się na tych przybyszach zawiedli.

Wyjątek stanowi kierownik szkoły w Radoszkowiczach, p. Süss, który pracuje z wielkiem poświęceniem, ale inni najczęściej nie umieli lub nie chcieli brać z niego przykładu.

Lepiej więc mianować do nas ludzi urodzonych na Wileńszczyźnie, bo i oni czują się tutaj lepiej, i ich lepiej ocenić potrafią.

K. Str.

Radoszkowicze (pow. Mołodeczański).

Jak wiadomo w latach powojennych było dużo napadów i rabunków jak na Kresach tak i w centrum Polski. Później zaczęto przyjmować dużo urzędników i obsadzać niemi różne stanowiska u nas na Kresach Wschodnich. Otóż z takich przysłanych pracował jako urzędnik w Nadleśnictwie Uszańskim w Hraniczach, niejaki Bulando, który potrafił spokojnie przepracować parę lat. Wyszło rozporządzenie, aby każdy urzędnik miał dowód osobisty, wobec czego wymieniony Bulando chcąc utrzymać się na posadzie musiał wystarać się o dowód. I cóż się okazało? Rzekomy Bulando został przez policję aresztowany, gdyż był to nie mniej nie więcej jak głośny bandyta Jarecki mający niejeden rabunek i zabójstwo na sumieniu. Wymieniony ukrywał się pod cudzym nazwiskiem, a nawet fałszywie posiadał krzyż walecznych.

Słuchając takiej historji, mimowoli nasuwa się myśl: Kto wie, czy niema jeszcze gdzie na naszych Kresach Wschodnich takich ptaszków.

K. S.

Dzisna.

Całe miasto zostało do głębi poruszone następującym wypadkiem, który wydarzył się we wsi Świła gminy Plisskiej. We wsi tej mieszkał młody człowiek nazwiskiem Siwko Aleksander.

Siwko już oddawna kochał mieszkankę tejże wsi i towarzyszkę swych zabaw dziecięcych, Annę Bureń.

Niestety ukochana była biedną, a rodzice Siwki stanowczo nie pozwalali mu z nią się żenić i wreszcie przed kilku miesiącami zmusili go do ożenienia się z inną. Siwko jednakże do nowej żony nie miał serca i począł znów uczęszczać do Anny Bureń. Tak to trwało przez pewien czas, aż się rodzice Anny o tych spotkaniach dowiedzieli i ze swej strony zabronili córce widywać się z Siwką.

Wówczas postanowili młodzi ludzie pozbawić się życia i rzeczywiście pewnej nocy spotkali się w stodole ojca Anny, Mikołaja Burenia, gdzie Siwko wystrzałem z obrzezanki w pierś i głowę zabił swą ukochaną, a następnie również strzelił do siebie ponosząc śmierć na miejscu. Dziśnieńczyk.

Ejszyszki (pow. Lidzki.)

Miasteczko Ejszyszki w pow. Lidzkim tak słynne na cały powiat se swych czwartkowych targów, niczem więcej niestety pochwalić się nie mogło. Daleko do powiatu, daleko do stacji kolejowej — mieszkańcom dawała się odległość ta nieraz dokuczliwie we znaki, a szczególnie stan dróg zasługiwał na bezwzględną naganę. Bo wszak mówi się, że droga do piekła prowadzi szeroka i dobra, a droga do nieba jest wąską i niewygodną, to też droga z Ejszyszek do Bastun niejednego musiała zaprowadzić do królestwa niebieskiego. Z wielką radością powitano ten dobry projekt budowy szosy Raduń—Ejszyszki—Wilno, no i teraz mamy drogę do Bastun dobrą.

Z wielką radością niemal z wybudowaniem bram tryumfalnych, powitano w naszem miasteczku pierwsze auto, zakupione przez miejscowych żydków. Każdy mieszkaniec — miejscowy i okoliczny mógł z dumą powiedzieć, że jechał „taksem", a jeżeli nie jechał, to ma zamiar. Szczytem zachwytu było sprowadzenie autobusu, zakupionego również przez mniejszość narodową. Wiele biedny szofer miał kłopotu i biedy, bo jak tylko autobus wyjechał z garażu, to zaraz był tak całkowicie oblężony przez małych i starych, że trudno mu było ruszyć z miejsca bez narażenia zdrowia kogoś z ciekawych. Ale kłopoty są przecież wszędzie.

Gdy spółka katolicko-polska postanowiła na tej samej linji, Ejszyszki—Bastuny, również autobus uruchomić i tutaj znowu powstały kłopoty. Auto spółki kat. polskiej psuło się często i biedni pasażerowie musieli iść pieszo połowę drogi z Ejszyszek do Bastun. Potem kilka godzin czekać do następnego pociągu, co nie należy do przyjemności. Wiele osób, a szczególnie kobiet, wysiadało z autobusu z zawrotem głowy i kierowało się w odwrotnym kierunku od stacji kolejowej.

Spółce mniejszości narodowej, żydkom, cofnięto wkrótce koncesję z powodu parokrotnych nieszczęśliwych wypadków, a więc na horyzoncie zalśnił tylko jeden już nowy autobus spółki katolicko-polskiej.

Zdawało się, że tej spółce tylko żyć i rozwijać się coraz szerzej w warunkach tak pomyślnych. Niestety, spółka, która powstała w warunkach bezkonkurencyjnych, mając pole do działania, zaczyna się rozpadać. Społeczeństwo polskie z oburzeniem przyjęło wiadomość, że do spółki kat. polskiej chcą przyjąć żydów. Wygląda tak, że spółka kat. polska bez żydków istnieć nie może. Wstyd i hańba.

Nie będę jeszcze tutaj podkreślał, jako szczególny błąd spółki katolicko-polskiej, ale nasi dziadowie zwykle wszystko zaczynali w Imię Boga. Spółka widocznie zapomniała o tem. Nowa placówka, która ma szczytne zadanie do spełnienia, nie rozpoczęła swych kroków od wyświęcenia autobusów i na tysiące tych wielkich nadziei zabrakło jednego słowa „Bóg". Miejscowy.

Lida.

Bardzo często nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile jest dookoła nas nędzy i biedy, bo naprawdę bieda nie krzyczy, nie hałasuje, lecz milczy i cierpi.

Nieraz biednych, naprawdę potrzebujących pomocy trzeba wprost wyszukiwać. Właśnie takie wyszukiwanie biednych i niesienie im pomocy stawia sobie za zadanie istniejące w całej Polsce „Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św, Wincentego à Paulo", inaczej Wincentynkami, od imienia swego patrona, zwane.

U nas w Lidzie takie Stowarzyszenie powstało przed rokiem, a ile już dobrego zdziałało, wiedzą najlepiej te wdowy i sieroty, którym Wincentynki przyszły z pomocą. Dość powiedzieć, że w takiej niewielkiej stosunkowo Lidzie było kilkanaście bezdomnych staruszeczek przymierających z głodu i chłodu.

14 takim kobiecinkom znalazły i dały Wincentynki bezpłatne mieszkanie t.j. kąt, gdzie w cieple mogą zawsze przenocować.

Ponadto wynajęto osobne mieszkanie, w którym umieszczono 5 wdów z 14-giem dzieci.

Wogóle opieka nad dziatwą, to najważniejsze zadanie, jakie sobie Wincentynki w Lidzie postawiły. A więc zorganizowano dokarmianie uboższej dziatwy szkolnej.

Nie dość tego, potrafiono kilkunastu dzieciakom dostarczyć buty, by nie opuszczały w zimie szkoły z tego powodu, iż nie miały co na nogi włożyć. Zdobyto też sporo podręczników szkolnych dla tych, co ich kupić sami nie byli w stanie.

W ten sposób okazano pomoc coś 50—60 dzieciom.

Jak na Lidę, jest to ogromna praca, bo ludzi zamożnych, skorych do ofiar, jest u nas bardzo mało, więc trzeba było środki na tę pożyteczną pracę zdobywać, gdzie i jak się da.

Składki dawały nie wiele, chociaż pod tym względem „Stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo" może stać się wzorem dla innych organizacyj społecznych. Organizowano więc rozmaite zabawy i loterje. Ostatnia loterja przyniosła kilkaset złotych. Ponadto zdołano uzyskać niewielką zapomogę w Magistracie, któremu biedni nie dawali spokoju.

Z tych oto drobnych kwot jednak uzyskano tyle, że otarto nie jedną łzę, uratowano moze nie jedno zdrowie lub nawet i życie.

Stowarzyszenie liczy 40 członków. Na czele zarządu stoją panie Borkowska (przewodnicząca), Feglerowa (zastępczyni przewodniczącej), Szkopówna (skarbniczka) i Trynkiewiczówna (sekretarka). Całe miasto podzielono na dzielnicy i poszczególne czło-kinie mają obowiązek opiekowania się ubogimi swej dzielnicy.

Szczególnie ofiarnie pracują panie Roubina i Łabanowska. Obchodzą one nietylko swoje dzielnicy, lecz i w innych potrafią dotrzeć tam wszędzie, gdzie jest biedota potrzebująca moralnej lub materjalnej pomocy.

Nic też dziwnego, że ludzie z wdzięcznością patrzą na pracę Wincentynek i błogosławią dzielnym i pracowitym kobietom.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu Juljanowi Rodzewiczowi. Wieś Zagoż poczta Worniany pow. Wileńsko-Trocki. Państwowej szkoły szoferów w Wilnie niema, natomiast jest szkoła prywatna zorgąnizowana przez Stowarzyszenie Techników.

Do szkoły wojskowej cywilów nie przyjmują, ale jeżeli ktoś wstępuje do wojska na ochotnika, to przysługuje mu prawo wyboru broni, a wówczas można otrzymać przydział do wojsk samochodowych i przejść odpowiednie wyszkolenie szoferskie.

O szczegółowe wiadomości co do przyjęcia do szkoły szoferów radzimy zwrócić się bezpośrednio do dyrekcji szkoły.

Adresować należy: Wilno ul. Ponarska 53, Szkoła Szoferów Stowarzyszenia Techników.

Panu Wincentemu Jezierskiemu. Wieś Kobylczyce gmina Zabrzezie pow. Wołożyńskiego. W sprawie szkoły szoferów—przeczytać odpowiedź p. Rodzewiczowi Wszelkie ciekawe wiadomości drukujemy bezpłatnie. Prosimy no nas pisać.

GŁOS KOBIET DO KOBIET.

W dzień Nowego Roku.

Nowy Rok dziś rozpoczynamy. Zwyczajem dawnym wszyscy składają sobie życzenia. A więc i „Głos Kobiet" zasyła swym Kochanym Czytelniczkom życzenia: zdrowia dla Was i wszystkich ukochanych Waszych i sił do pracy na pożytek rodzin i tej wielkiej wspólnej rodziny naszej, przez którą wszyscy jesteśmy sobie braćmi i siostrami — tej naszej nadewszystko umiłowanej Ziemi polskiej.

Same jednak życzenia nie wiele znaczą. Kto komu dobrze życzy, ten się stara dobrze mu czynić. Cóż z tego przyszłoby głodnemu, gdybyśmy mu tylko życzenia składali, a kawałka chleba nie dali. Tak i rodzinie naszej najbliższej zarówno jak i Ojczyźnie nie wieleby przyszło z samych najgorętszych naszych życzeń, — z urządzania obchodów, lub sławienia przeszłości, a nie myślenia o przyszłości.

W dzień Nowego Roku, trzeba się poważnie zastanowić nad tem cośmy robiły w ciągu ubiegłego roku, jakie prace podejmowałyśmy i czy były one pożyteczne, czy też może tylko straty przynosiły, nam samym, lub społeczeństwu.

„Co tam o tem co przeszło i myśleć, powie niejedna z Czytelniczek, już co przeszło, to i poszło, a zresztą co innego będę robiła w tym nowym roku jak nie to samo co i w zeszłym? Strawę mężowi i dzieciom ugotować, porządki domowe zrobić, dopilnować innych by nie leniuchowali, a samej pracować, pracować od świtu do nocy. — Jestże o czem rozmyślać".

Że jest to rzecz pewna. Bo jeśli pomyślimy o jakiej robocie wykonanej w roku zeszłym, to jednocześnie przypominamy sobie, czy była to rzecz łatwa do zrobienia. Jeśli trudna, to możeby się znalazł sposób ułatwienia jej. Nakrzykład ciężko nam było z obróbką ogrodu warzywnego, co się posadziło, to wszystko zmarnowało się, praca poszła na marne, nasiona tyle kosztowały, ot i strata. Czy jednak zrobiłyśmy wszystko co należało, czy ziemia była odpowiednio uprawioną, nawożoną? Nasiona świeże? Może nam brak odpowiednich narzędzi do uprawy ziemi? Należałoby w roku bieżącym kupić je. A może też nie wiemy należycie kiedy jakie warzywa się sadzi i w jaki sposób? Wiadomość tę możemy znaleźć w dobrej, mądrej książce. Będąc podczas zimy w mieście zajrzyjmy do księgarni, tam nam doradzą, pokażą, książki i za cenę kilku złotych, w przyszłości otrzymamy kilkadziesiąt. To samo możemy powiedzieć o hodowli drobiu, trzody chlewnej i krów. Trzeba się uczyć od mądrych ludzi, korzystać z ich doświadczenia i nauki, by podwoić dobrobyt własny i kraju swego. Ale nietylko troska o gospodarstwo i dobrobyt, powinna zaprzątać głowę kobiet. Trzeba też pamiętać o mężu i dzieciach. „Mój tak nieraz słabuje, mówi jedna kobieta do drugiej, to go głowa boli, to na brzuch się uskarża. Ko wie co i robić, był w mieście u lekarza i ten mu nie pomógł". Pomyślmy, czy też lekarz najmędrszy wiele pomóc może, jeśli chory, niema odpowiedniego jadła, dostaje chleb nawpół tylko wypieczony, niewyrobiony należycie. Krupnik w brudnym garnku zgotowany. Kartofle niedogotowane. Zmęczony, głodny, zje nieraz byle co, lub ciśnie łyżkę, odsunie jadło i klnąc na swe życie idzie do pracy. A tylko porządku, uwagi i starania trzeba, by wszystko było świeże, dobrze zrobione i czysto podane. I tu chętna i oszczędna kobieta pomóc sobie może zaglądając do książki.

A co do dzieci, to dobrze wiedzieć, jak je małe chować, karmić, wychowywać by z nich potem mieć pociechę samym i to przeświadczenie, że te dusze dziecinne, które nam Bóg dał nie zostały przez nas popsute, poniszczone jeszcze zamłodu i ot w starości, zamiast się cieszyć synem lub córką, wstydzić się będzie trzeba patrząc na ich złe życie. Oświecajmy się same i dzieciom nie skąpmy oświaty. Dzieci niech idą do szkoły, niech się uczą porządnie i regularnie. Nie odrywajmy ich do żadnej pracy

Narzekamy nieraz, że we wsi naszej niema porządku. Błoto na ulicach po kolana, woda brudna i cuchnąca stoi pod wielu domami. Wiosną i jesienią szerzą się choroby, dzieci mrą jak muchy. A któż temu winien? Ludzie sami tak mężczyźni jak i kobiety, bo prawo głosu mają i jedni i drugie i wszyscy zarówno powinni troszczyć się o to by była czystość i porządek we wsi.

Tak samo rozsądna kobieta, powina dbać o to by szkoła, do której uczęszczają jej dzieci, była czysto utrzymaną, opaloną i w należytym porządku. Żeby i lekcje odbywały się regularnie i dzieci na nie uczęszczały.

Trzeba znać nauczycielstwo i nieraz zajść do szkoły i zapytać jak się uczą dzieci, czy się nie zaniedbują, czy korzystają z nauki. Lepiej będzie szła nauka, lepsze będą szkoły i dzieci będą więcej korzystały, jeśli rodzice z nauczycielstwem będą się stykali i naradzali wzajemnie nad wychowaniem dziatwy. O takich rzeczach przedewszystkiem pomyśleć należy nam kobietom w dzień Nowego Roku i zastanowić się nad niejedną sprawą. A im więcej będziemy zastanawiały się i myślały o naszych obowiązkach, pracy i rodzinie, tem samem zrozumiemy, jak należy je wypełniać i z każdym dniem, miesiącem i rokiem powiększymy, dobrobyt, porządek i oświatę naszą.

„Jaka matka, taka i chatka" mówi stare przysłowie. Dążmy więc usilnie do światła, do nauki same, by i nasze najuboższe domy wyglądały inaczej niż obecnie, by zapanował w nich ład i porządek, a zgoda i szczera miłość łączyła rodziny.

Marja Reuttówna.

1929

Nowy Rok.

Witaj zdrowy, roku nowy
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu;
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starczy żyta
Czy go minie złe...

Choć nie będzie lżej bić młotem,
Ani ciągnąć pił,
Chociaż musi krwawym potem
Spotnieć, aby żył:
Przecież sercu jego miło
Witać nowy rok
I w świat boży z nową siłą
Podnieść jasny wzrok.

Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońca czeka.
Choć na ziemi noc...
Bo w nim żyje siła taka,
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do jutrzejszych dni.

Hej niech życzy, kto życzliwy,
Uściśnijmy dłoń. .
Jedność bratnia skarb prawdziwy;
Tego skarbu broń!

M. KONOPNICKA.

1928

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Siódmy syn.

W Turzy Wielkiej — w Styczniu — pewnego ranka gruchnęła wieść od chałupy do chałupy.

— Wiecie — u Adamców urodził się siódmy syn!

Kobiety prawiły to przy studni, wołały z podwórza w podwórze, że wnet całą wieś obiegła nowina. W obejściu u Adamców nie widać było żadnego szczególnego ruchu lub niepokoju. Tylko Adamiec sam wydoił krowę i zaczął narządzać wóz do drogi, a w zwykłej godzinie czterech starszych chłopaków ruszyło do szkoły.

Sąsiad wiozący drzewo przystanął u wrót i pozdrowił.

— Szczęśliwy dzień, sąsiedzie.

— A ino — pogodny! odparł Adamiec.

— Skiś nowiny mówię! Siódmy syn. Jedziecie do urzędu?

— Babkę odwiozę — i starzykom dam wiedzieć! Do urzędu jeszcze pora.

— A chrzciny kiedy — cesarskie?

— Kobieca rzecz — chrzciny Nie wiem. I wszedł do domu.

— Zhardział odrazu!, pomyślał sąsiad. Do szkoły dzieci przyniosły nowinę i nauczyciel zwrócił się do czterech małych Adamców ze specjalną uwagą.

— Wielkie to dla was szczęście i honor. Pozdrówcie odemnie rodziców i powiedźcie, że z gratulacją przyjdę.

Jakoż na czwarty dzień — zjawił się u Adamców rozpromieniony i nad wyraz uprzejmy.

Adamcowa była w izbie sama, leżąca w pościeli i karmiła dziecko.

— Dobre południe, pani gospodyni. Czyście już zawiadomili urząd? Toć do chrzcin wedle waszego obyczaju ino cztery dni czasu.

— A poco mamy urząd zawiadamiać?

— Że wam się siódmy syn urodził.

— A to zato jaka kara ma być?

— Co też prawicie! Szczęście i honor na was spadł. Siódmy syn to królewski chrześniak i królewskie nosi imię i na królewski koszt otrzymuje nauki i pod królewską jest opieką i królewską będzie miał służbę. Rozumiecie, co was za los spotkał! Adamcowa spojrzała na nauczyciela jakby ze strachem nad tylu honorami, a potem przeniosła oczy na dziecko, które syte zasnęło u jej piersi.

— Rozumiecie? powtórzył nauczyciel.

— Rozważę to sobie, panie nauczycielu! odparła powoli kobieta.

Jeszczem słaba! dodała po chwili.

— A wasz gdzie?

— Nie wiem!

— Głupie babsko! pomyślał nauczyciel i poszedł szukać Adamca.

Ale gospodarz zajęty, przystanął niechętnie i wysłuchawszy, odparł spokojnie.

— Jeszcze czas. Kobieta słaba. Rodzinę sprowadzić trzeba, aż z pod Bytomia. Minęły cztery dni — minął tydzień. O chrzcinach u Adamców nie było słuchu. Sąsiadki zaczęły odwiedzać i pytać położnicę.

— Długo to będziecie żydziaka chować?

— Długo, niedługo. Ino wstanę. Nima komu się zająć.

Aż gdy minęło dwa tygodnie nauczyciel zjawił się znowu.

Adamcowa już się krzątała po izbie.

— No — jużeście zdrowi. Teraz trzeba dać wiedzieć do królewskiej kancelarji w Berlinie. Ja to wam wszystko załatwię. Było już nad wieczorem i w izbie były wszystkie chłopaki przy podwieczorku. Sześć jasnych głów, sześć par siwych oczu podniosło się na nauczyciela i karnie powstali.

Adamcowa wyjęła siódmego z kołyski.

— Wspaniały młodzian! rzekł nauczyciel przymilnie i pogłaskał główinę.

Du Wilhelm, du! uśmiechnął się. Ale Adamcowa stanęła wśród dziatwy i rzekła.

— Panie Nauczycielu, dziękuję panu za to, że pan moje dzieci uczy — ale skiś tego honoru dla tego najmniejszego, to inaczej sę obmyśliłam. My som Polaki panie Nauczycielu — polskie chłopy — my rodzice i oni. Kiedyś ten mały spyta mnie — jakom za niego postanowiła, gdy mowy i zrozumienia nie miał — i uczyniła z niego większego niż bracia.

— Panie Nauczycielu, mnie by była gańba coby król pruski był za potka mojemu Synkowi. Ostawcie nas za spokojem.

Nauczyciel słuchał, uszom nie wierząc.

— Jak śmiecie tak mówić! Ale to nie wasz rozum, ani wola! Gdzie ojciec — gospodarz?

— Pojechał na Turzynę — po rodzinę i gości — na jutrzejsze chrzciny.

— Och wy Polacy! Zawarczał nauczyciel.

Sześć jasnych głów chłopięcych obstąpiło matkę — i sześć par siwych oczu patrzało na nią — i stała tak w swym śląskim majestacie.

— Polskie bydło! rzucił nauczyciel zatrzaskując drzwi za sobą.

Nazajutrz sąsiad Jan Kocima i Agnieszka Kretowa sąsiadka, przywieźli z kościoła siódmego syna Adamców.

— Kogoście przywieźli od świętego Chrztu? — spytał ktoś z gości zebranych.

— Wojciecha Adamca z Turzy Wielkiej — odparł kum, podając dziecko matce.

WESOŁY KĄCIK.

Niezupełnie to samo.

Około stu lat temu, gdy komunikacja kolejowa jeszcze nie istniała podróżowanie przedstawiało w wielu wypadkach duże trudności. Zwykle trzeba było zawczasu zamawiać miejsca w omnibusach. Omnibusy te miały najczęściej kilkanaście miejsc wewnętrznych i tyleż zewnętrznych na dachu pojazdu, co tworzyło górne piętro, połączone z dołem, krętymi schodami.

Żona jednego z wyższych urzędników w Londynie znajdująca się na prowincji w gościnie u krewnych postanowiła powrócić po dłuższej już nieobecności do domu: Będąc bardzo pokaźnej tuszy zdecydowała się zamówić nie jedno, a 2 miejsca by mieć dosyć przestrzeni dla swej osoby. Posłała więc służącego do przedsiębiorcy omnibusowego, by kupił jej dwa wewnętrzne bilety w omnibusie mającym odejść na trzeci dzień rano.

Po załatwieniu danego mu polecenia rozradowany sługa oznajmił „Udało się znakomicie, dostałem jeszcze dwa bilety, lecz ponieważ wewnętrzny był tylko jeden, drugi kupiłem na piętrze“.

Z podróży po Irlandji.

W zeszłym stuleciu, pewna starsza Angielka, odbywając wraz ze swym służącym dłuższą podróż po Irlandji, własną karocą, zatrzymała się na parudniowy postój w karczmie przydrożnej.

Przy odjeździe, robiąc z gospodarzem rachunek, ze zdumieniem usłyszała od niego, iż ma za obrok zjedzony przez jednego konia zapłacić drożej, niż za wyżywienie drugiego.

Zapytany przez nią Irlandczyk odparł najspokojniej — „Bardzo proste, za konia z długim ogonem płaci pani więcej, gdyż ten nie potrzebował podnosić głowy od żłobu dla odganiania much i zjadł więcej. Za tego zaś z krótkim ogonem — mogę wziąć od pani dobrodziejki mniej — ponieważ musiał on coraz odrywać się od jedzenia by opędzać się od natrętnych much“.

Z WILNA.

Ogólne zgromadzenie rzemieślników chrześcijańskich odbyło się dn. 16.XII w godzinach południowych w sali zebrań Tow. Chrześcijańskiego Domu Ludowego w niedzielę ubiegłą.

Wobec doniosłości tego zebrania informacyjnego, zgromadziło się przeszło 700 osób. Zebranie zagaił i otworzył, w obecności p. Instruktora wojewódzkiego korporacyj przemysłowych, inż. M. Zdrojewskiego, prezes Związku Cechów p. Gorzuchowski, poczem przewodniczenie objął p. Michał Piech. Asesorowali pp.: Fr. Kulesza i Fr. Pieślak, sekretarzował p. Edw. Stubiedo.

Pierwszy odczyt wygłosił p. inż. Zdrojewski na temat: „Zadania Izby Rzemieślniczej", charakteryzując powyższą instytucję jako bardzo ważną część samorządu gospodarczego.

Kolejno mówił prezes Gorzuchowski o obowiązkach społeczno-zawodowych rzemieślników w dobie obecnej, nawołując do zorganizowania się i zgodnego wystąpienia rzemieślników polskich w Wilnie w chwili tworzenia Izby Rzemieślniczej.

Końcowy odczyt informacyjny wygłosił p. dyr. E. Jutkiewicz, szeroko omawiając sprawy podatkowe i wyniki obrad w tym względzie Ogólnopolskiego Zjazdu Kupiectwa Polskiego.

Po krótkiem omówieniu spraw poruszanych w odczytach, postanowiono zwołać wkrótce ponowne zebranie, celem bliższego rozpatrzenia sprawy utworzenia komitetu wyborczego do Izby Rzemieślniczej.

Wiadomości kościelne.

Święcenia. Dn. 2-go grudnia r. b. otrzymali święcenia subdjakońskie studenci ostatniego kursu Teologji: Tadeusz Sieczka, Antoni Sienkiewicz, Stanisław Byliński i Aleksander Lachowicz. Ciż sami w dniu 9 grudnia otrzymali diakonat, nadto tegoż dnia otrzymali diakonat dawniej wyświęceni subdiakoni: Stanisław Woronowicz, Jan Mianowski, Bolesław Halmert, Jan Alferowicz i Antoni Twarowski.

Wiadomości praktyczne.

Rozporządzenie o dowodach osobistych (paszportach). Ukazał się nr. 100 „Dziennika Ustaw", który m. in. zawiera rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych o dowodach osobistych.

Jak już donosiliśmy, rozporządzenie postanawia, że każda osoba zapisana do rejestru meldunkowego, jako zamieszkała w gminie, może żądać wydania jej przez tę gminę dowodu osobistego. Przy zgłoszeniu żądania należy złożyć 60 gr. tytułem zwrotu kosztów druków oraz dwa egzemplarze fotografji wymiaru 4,5 cm.

Osoba, która chce uzyskać zaświadczenia w dowodzie osobistym, że jest obywatelem polskim, powinna wnieść odpowiednie podanie do właściwej, według jej miejsca zamieszkania, powiatowej władzy administracji ogólnej, załączając dowody, pozwalające stwierdzić obywatelstwo polskie wnoszącego.

Do chwili złożenia przewidzianych w rozporządzeniu rejestrów meldunkowych będzie uprawniona do otrzymania dowodu osobistego każda osoba, która jest zameldowana w danej gminie według obowiązujących dotychczas przepisów i tam zamieszkuje.

Rozporządzenie wchodzi w życie z dn. 1 stycznia 1929 r.

OFIARY.

Nieprzyjętą przez p. Rynkiewicza, organistę w Ostrowcu koło Wilna, kwotę należną mu za opłatki zaokrągloną do sumy zł. pięciu (5 zł.) składam na ręce Redakcji Głosu Wileńskiego na cele L. O. P. P.

A. Ł. z Jadokłań.

KALENDARZYK.

STYCZEŃ

1	Wt.	Nowy Rok. Obrzezanie
2	Śr.	Imienia Jezusa
3	Czw.	Daniela M.
4	Piąt.	† Tytusa B.
5	Sob.	Telesfora P. M.
6	N.	Trzech Króli.
7	Pon.	Lucjana i Julji M.
8	Wt.	Seweryna Op.
9	Śr.	Marcjanny P. M.
10	Czw.	Agatona P.
11	Piąt.	† Honoraty P.
12	Sob.	Ark. i Mod. M. m.

Odmiany księżyca.
Ostatnia kwadra 2-go stycznia godz. 19 m. 44 wiecz.

Wskazówki dla myśliwych.

W styczniu wolno polować na: niedźwiedzie, rysie, wilki, lisy, dziki maciory, zające (do 15), kuny, gronostaje, wydry, kaczki, cietrzewie — koguty, oraz wszelkie drapieżniki.

Przysłowia ludowe.

Styczeń pogodny, wróży rok płodny.

Na nowy rok jeśli jasno i w gumnach będzie ciasno.

Co się dzieje w przyrodzie.

Przyroda jeszcze pogrążona w śnie zimowym.

Nakładem „Dziennika Wileńskiego". Redaktor odpowiedzialny i wydawca Piotr Kownacki

Drukarnia „Dziennika Wileńskiego", Wilno, Mostowa Nr. 1.